

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„NASZA PRZYSZŁOŚĆ” i „GOSPODARSTWO”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,
ekspedycji itd.

ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 41.

Poznań, dnia 9 października 1927 roku.

Rok XXXIII.

ŚWIĘTA TERESA

(15 października).



Święta Teresa od Jezusa

Nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki bosej z Lisieux, które tak wspaniale rozwinęło się w czasach obecnych, przywodzi nam na pamięć postać jej świętej poprzedniczki w Karmelu, św. Teresy od Jezusa, reformatorki klasztorów karmelitańskich.

Podróżującym z Francji do Madrytu przedstawia się w drodze dziwna zjawia odległych stuleci, miasto otoczone zewszad wiekowymi murami, z wielką ilością wież i wieżyczek. Pokrywając małe pagórek, tłoczy się w tych murach mnóstwo małych domków, przysypanych pyłem, o dachach zrudziałych na wzór habitów zakonnych. Wśród lepierek wznoszą się dzwonnice i wieże katedry, jedyne okazałe budynki w tej cichej i skupionej mieścinie. Tak wygląda Avila, miasto rodzinne św. Teresy.

Widok jego wywiera podniosłe i poważne wrażenie, gdyż i krajobraz naokół miasta niemniej jest wspaniały. Są to pola szare i pozbawione roślinności, zawałone ogromnymi głazami, po których wieją zimne podmuchy wiatru z gór La Sierra. Lecz jak tylko słońce zaświeci, nabierają nieurodzajne pola, spalone żarem, lub zmrożone szronem, niezwykłego uroku w zdumiewającej przezroczystości powietrza. Jedyne plamą zieloną wśród murów i kamieni, to kilka topoli wzdłuż często wyschniętej rzeki Adaja, której nikt, modrą wodę, widzi się jedynie wiosną, po śnieżnych roztopach. Wobec powagi krajobrazu i jego surowej wspaniałości milknie każda myśl niska, każde marne uczucie. Przed tym krajobrazem jako dziecko marzyła święta Teresa. Czerpała stąd natchnienie do swych modlitw i pacierzy, iak sama mówi nam o tem: „Znajdowałam pociechę, patrząc na pola, wody i kwiaty; odczytywałam w nich dobroć Stwórcy.“ Niejedną chwilę swej młodości przemarzyła w pobliżu murów miejskich na tarasie rodzinnego pałacu Cepedów.

Tutaj bowiem urodziła się św. Teresa 28-go marca 1515 r. z ojca Alfonsa de Cepeda i z jego drugiej żony, Beatryczy de Ahumada. Ojciec jej miał dwanaścioro dzieci, a w szeregu swych przodków liczył nawet jednego króla. Matka pochodziła z rodziny rycerzy, którzy odznaczyli się walecznością w walkach z Maurami. Ale św. Teresa lekceważyła swe szlachectwo, twierdząc: „Jesteśmy wszyscy ulepiani z tej samej gliny; rozprawić zatem o szlachectwie pochodzenia znaczy to samo, co zastanawiać się, czy taka lub owaka ziemia nadaje się na cegłę, czy na polepę.“ Odziedzičila po przodkach wzniosłe serce i odwagę wytrawną, jak stal toledońska.

Chciałoby się wskrzesić w Avili ramy i tło, wśród których dojrzewała ku cnocie i świętości ta córka grandów hiszpańskich; chciałoby się odnaleźć tamże pałac Cepedów. Został on jednak zastąpiony kościołem, tak że tylko w wyobraźni odtworzyć sobie możemy dom rodzinny Świętej, w którego komnatach rodzice wychowywali swe dwanaścioro dzieci. Święta ze czcią zachowała nam wspomnienie cnót swych rodziców. „Gdybym nie była tak niegodziwa,“ wyznaje pokornie „posiadanie takiego ojca i matki, jak moi rodzice, byłoby starczyło, ażeby stać się dobrą.“

Brzaskawieku XVI-go otacza Hiszpanję chwała i przepychem. Potęga Maurów ujarzmiona, oni sami wygnani z kraju; złoto napływa z Ameryki; ludzie oddają się używaniu życia i marzeniom o dalekich wyprawach. Zdobyte Grenady i odkrycie Ameryki rozpętały w Hiszpanji pychę, gnuśność i nadużycia, nadmiar samochwalstwa i zuchwałości.

Wtedy św. Teresa z Avili budzi w swej ojczyźnie nakaz pokory, milczenia i ubóstwa.

Ażeby zbawiać dusze, szła w świat, stając się niejako wędrownym rycerzem pokuty. Apostolstwo jej przekraczało myślą granice Hiszpanji, jej wy-

Ewangelja na osiemnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 9, w. 1—8.

Uon czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przeprowił się na drugi brzeg, i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus przejrawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“ — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?“ Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: Wstań, bierz łożę twoje, a idź do domu swego. Rzesze zaś widząc to, przelekły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

Nauka.

„Odpuszczają ci się grzechy twoje“

Oto słowa, które grzesznikowi przywracają łaskę uświęcającą i prawo do nieba oraz zapewniają mu żywot wieczny. Słowa te większy działają cud aniżeli ów rozkaz; „Wstań, weźmij łożę twoje a idź!“

Faryzeusze przecież nie chcą wierzyć, że Pan Jezus porażonemu grzechy odpuścił. Gani ich za to Zbawiciel, iakgdyby mówił: Odpuszczenie grzechów uważacie za puste słowa, ponieważ go oczami ciała nie dostrzegacie. To tylko wierzycie co widzicie!? Dobrze, niech tak będzie. Otóż teraz spełnię cud widzialny. Jednem słowem uzdrowię chorego, aby was

przekonać, że ten, który jednym słowem może uzdrowić chorego, ma także władzę odpuszczania grzechów...

Zwracając się do leżącego na łożu porażonego, mówi Zbawiciel: „Wstań, weźmij łożę twoje a idź!“ W oka mgnieniu chory wstaje uzdrowiony.

Poznajemy stąd, że za prawdę przyjmować trzeba każde słowo Boże, bez względu na to, czy skutek jego widzialnym jest czy nie. Jak nierozsądnie postępują ci, którzy głoszą zasadę; to tylko wierzę, co widzę! O ile jej nie porzuca, spadnie na nich ta sama kara, która spada na faryzeuszów.

Przypomnijmy sobie także, że słowa: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“, wyrzeczone w sakramencie Pokuty ustami kapłana, są słowami tego samego Chrystusa Pana, którego wszechmoc w dzisiejszej ewangelji podziwiamy. Skutek ich, lubo niewidzialny, jest tak samo pewny, rzeczywisty i natychmiastowy, jak tych drugich słów Zbawicielowych: „Wstań, weźmij łożę twoje a idź!“ Wszak wierzymy w to?“

Okażmy tedy wiarę swą, najlepiej przez to, iż w miesiącu różańcowym przystąpimy do spowiedzi św. A gdy kapłan w trybunale pokuty nad nami powtórzy słowa Chrystusowe: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“, — większe uzyskamy w onej chwili dobrodziejstwo, aniżeli gdybyśmy cudownie z ciężkiej wyzdrowieli niemocy.



św. Teresa w zachwyceniu.
Obraz malowany przez Le Brun.

Z boku: Pan Jezus wskazuje
św. Teresie niebo.

Obraz malowany przez Le Guerchin.

tem jej gorących modłów.

Tymczasem chociaż pobożność jej wzrastała razem z rozwojem umysłowym, powołanie zakonne potrzebowało jednak dłuższego czasu, aby się w niej wzmocnić i ukształtować. Pod wpływem znajomej zakonniczki i książek pobożnych, czytanych staremu wujowi, powołanie budzi się i wreszcie prosi ojca, żeby jej pozwolił wstąpić do zakonu. Lecz ten pobożny zresztą człowiek, odmawia jej pozwolenia. Wzwanie Boże jest jednak niezwykłe i potężne. Święta z pomocą brata swego, Antoniego, usuwa się z pod władzy ojcowskiej i ucieka z domu.

W r. 1533, w dzień zaduszny wstępuje do klasztoru Karmelitanek od Wcielenia w Avili. Nie obywało się jednak bez ciężkiej walki z samą sobą, jak wyznaje w wzruszających słowach: „W chwili opuszczenia progu rodzicielskiego, odczułam takie przerażenie, że chyba więcej nie będę cierpiała w godzinę śmierci.” Zachowały się po dziś dzień obszerne budynki klasztoru Wcielenia poza murami Avili, na północnej stronie miasta. Tam trzeba nam pójść, jeśli chcemy sobie wyobrazić życie, które odtąd pędziła Teresa od Jezusa.

W czasie, gdy św. Teresa wstępowała do klasztoru, klauzura, która dziś na progu powstrzymuje odwiedzających, nie była tak surowa. Ówczesne obyczaje mało odpowiadały modlitwemu skupieniu. Natchniona łaską i światłem Bożym postanowiła św. Teresa zmienić je i dać duszom łaknącym świętości zakątek, z którego zamierzała usunąć wszelkie rozproszenie. Śmiały ten program polegał na przywróceniu pierwotnej reguły Karmelu, na doskonałym ubóstwie, zupełnym braku wszelkich dochodów. Pomimo przestróg ze strony pobożnych nawet osób, poparta przez istniejące już wtenczas w Avili zakony Jezuitów i Dominikanów, a przede wszystkim przez miejscowego biskupa, założyła 24-go kwietnia 1562 r.

obrażnia śledziła po za niemi dusze w niebezpieczeństwie, a jej modlitwa towarzyszyła im, ażeby je zbawić. Zwłaszcza Francisja, miotana herezją, była przedmio-

pierwszy dom reformy, klasztor św. Józefa. Walczyć jednak musiała przez czas dłuższy z przeciwnikami reformy, którzy, jakby nie mogli znieść tej myśli, że tuż obok kilka pobożnych kobiet zamknęło się w klasztorze, ażeby żyć wspólnie w modlitwie i ubóstwie.

Tymczasem doświadczenie i odwaga św. Teresy odniosły zwycięstwo i zewsząd proszono ją o nowe fundacje, co więcej, wzywano do zreformowania klasztorów także i męskich. W porozumieniu z jenerałem Karmelitów, ojcem Rubeo, udała się w drogę. I odtąd aż do śmierci Święta, która marzyła o nieprzerwanej klauzurze, nie przestała wędrować poznaczonych jej drogach. Zamiast oddalić się od świata, musiała mu stawiać czoło, wchodzić w stosunki z urzędami, układać się z prokuratorami i sędziami.

Chcielibyśmy pójść jej śladem po zapyłonych drogach Hiszpanji, przekonać się, w jaki sposób odbywała podróże z północy na południe, z wschodu na zachód, przez rozpalone żarem doliny i góry śniegiem pokryte. Łatwo można sobie wyobrazić, że w kraju, w którym drogi były mało pewne i zaniedbane, wyprawy narażały Świętą na umęczenie, niezliczone wypadki, nawet na niebezpieczeństwa. Życie modlitwy w najmniejszym stopniu nie ucierpiało wśród tych przeciwności. Wóz, którym jechała św. Teresa wraz z swymi siostrami, był zarazem ich kaplicą i klasztorem. Cały багаż składał się z figurki Dzieciątka Jezus, z trochę wody święconej, dzwonek do rozpoczęcia modlitw i klepsydry do oznaczenia czasu ćwiczeń duchownych. Gdy dzwonek wydzwonił godzinę milczenia, nikt na wozie nie ośmielił

się przekroczyć reguły. Nocą zajeżdżano do oberży, do której siostry wchodziły z spuszczeniem zasłonami, a następnie usuwały się do osobnego pokoju. Oprócz niewygód i niebezpieczeństw podróży, Teresa pokonywać musiała opór i niechęć, z którą witano ją w klasztorach, gdzie zaprowadzić miała dawne obostrzenia. — W tak czynnym życiu Świętej przeciwności piętrzyły się w miarę, jak wznosiła się jej cnota. Rozpoczęły się bowiem prześladowania Karmelitów, którzy przyjęli reformę. Chmury i gromy zbiegły się nad niemi; zdawało się, że dzieło

się przekroczyć reguły. Nocą zajeżdżano do oberży, do której siostry wchodziły z spuszczeniem zasłonami, a następnie usuwały się do osobnego pokoju. Oprócz niewygód i niebezpieczeństw podróży, Teresa pokonywać musiała opór i niechęć, z którą witano ją w klasztorach, gdzie zaprowadzić miała dawne obostrzenia. — W tak czynnym życiu Świętej przeciwności piętrzyły się w miarę, jak wznosiła się jej cnota. Rozpoczęły się bowiem prześladowania Karmelitów, którzy przyjęli reformę. Chmury i gromy zbiegły się nad niemi; zdawało się, że dzieło



Procesja z figurą św. Teresy w Avili,
która się odbywa w jej święto.

padnie się i zniszczeje. Święta znalazła jednak pomoc w arcybiskupie z Toledo i w papieżu Grzegorz XIII i mogła znów w dalszym ciągu poświęcić się ukochanemu zadaniu. Teraz witano ją wszędzie ze czcią i miłością. Podróże jej były jednym pasmem uroczystości. Powodowane pobożną ciekawością, wsie całe wychodziły na jej spotkanie, ubiegając się o zaszczyt powitania jej i odebrania błogosławieństwa. Ciekawość ludzka, nawet dowody przywiązania nie umniejszały bynajmniej trudów podróży, z biegiem lat okaleczała i osłabła bardzo. Pierwsze dreszcze śmiertelne odczuła na drodze, w przejeździe przez ubogą miejscowość Penaranda, gdzie niczem innym nie można jej było wzmocnić i poratować, jak gotowaniami ziołami i cebulą, ponieważ mieszkańcy nie mieli nawet chleba. Przywieziono konającą do Alby, gdzie też wkrótce zmarła 15 października 1582 r. z nędzy i wyczerpania, lecz przedewszystkiem dlatego, że nadeszła dla niej godzina jej chwaly.

Gdy zastanowimy się nad powołaniem i misją Teresy od Jezusa na ziemi, to nie możemy rozłączyć jej fundacji od pism, które nam pozostawiła, gdyż są one równej wartości. Żyła w czasie upadku życia

wewnętrznego i pewnego rodzaju pogaństwa, które nastąpiło po czystej wierze wieków średnich. Św. Teresa stara się podać znowu jasny kierunek duchowny i dlatego wyjaśnia zasady modlitwy. Dzieła jej pisane, tak samo jak i słowa, stawiają ją narówni z największymi pisarzami Hiszpanji. Piękność i urok jej pism bierze początek w boskiej nieskończoności, w której jak w kryształowym zwierciadle odbija się jej dusza, w uczuciach niezmównanego zapalu, które-
mi wyraża miłość ku Bogu, wypełniającą jej serce.

Kiedy rozczytujemy się w tych księgach, to przychodzą nam na myśl przeczyste fale rzeki Adaji, która, tocząc się z szeptem modlitewnym, odbija potężne głazy krajobrazu i darzy nieurodzajną ziemię świeżością i zielenią. Pokorna i dobroczynna, jak owa rzeka z jej ojczyzny, św. Teresa umie znaleźć słowa, które ożywiają i budzą ku słońcu najzwyklejsze sumienia. Obok małej Świętej z Lisieux, która różany deszcz łask Bożych zsyła na ziemię, wznosi się ku nam w przeszłości Karmelu owa wielka Święta z Avili, ta potężna umysłowość i głęboka mądrość, płonąca jak pochodnia z odległych wieków, blaskiem swych cnót i żarem miłości Bożej. C.

Astry

*Legły wkoło złote łany
naszych pięknych zbóż
Od cięć ostrych, a stanowczych
ogniodajnych kół!*

*Po ściernisku krówka dzwoni,
szuka trawek żdźbła —
Za nią wiatr swawolnie goni,
tuman kurzu gna.*

*A sad w jabłkach się rumieni,
placze rosą grusz,
Już chłodniejszy plusk strumieni,
jesień czyha tuż.*

*Śnieżnopióro w czarnym fraku
bocian, pomknął w dal,
A mnie w sercu, w duszy został
niewymowny żal!*

*Czemu żal ten niewymowny?
lilji zgasła biel —
Niezapudki gdzieś się skryły,
zmilkł słowika trell...*

*Wszystko milknie i usycha
na zimowy wczas,
Tylko astry pod oknami
chcą weselić nas!*

*W przeróżne tęczy odmiany,
stroją głów swych czar,
One jedne triumfują
nad jesieni gwar! —*

*Białe, żółte, czy liljowe,
krem, czy blade róż,
A choćby karmazynowe
piękniejsze od zórz!...*

*Chylą swe swawolne główki,
uśmiechy szlą w dal —
Rozpraszają nam z dusz troski,
a z serc naszych żal!...*

*Chwiejcie — chwiejcie barwne główki,
a weselcie świat! —
Przy jesiennem, smętnem słońcu
miły astry kwiat! Janina Marja Chojcka.*

POD ZNAKIEM MISYJ

Stolica Wielkopolski przeżywała w ubiegłym tygodniu dni poważne i niepowседневne. Poznań gościł w swych murach ludzi głębokiej nauki, którzy zjechali się z wszystkich stron świata na międzynarodowy akademicki kongres misyjny. Był to trzeci tego rodzaju zjazd. Brały w nim udział najróżniejsze narodowości, a więc: Włosi, Hiszpanie, Francuzi, Węgrzy, Niemcy, Belgijczycy, Jugosłowianie, i wiele innych, znalazł się nawet przedstawiciel Polinezji. Choć ludzie ci różnili się językami, to jednak łączyła ich jedna wspólna myśl i wspólny zamiar: obradować nad tem, jak popierać prace naszych misjonarzy, którzy z niebywałem poświęceniem pracują wśród pogan, aby pozyskać ich dla wiary Chrystusowej. Zjazd w Poznaniu pokazał znowu świetność i powszechność naszego Kościoła św., który

obejmuje wszystkie narody i łączy je w wspólnej wierze i miłości.

* * *

Doniosłości sprawy misyjnej odpowiadał godnością i powagą cały kongres misyjny.

Rozpoczął się on w środę 28 września uroczystem nabożeństwem u fary. Celebrował je Arcybiskup Guebriand z Paryża, jenerałny przełożony kapłanów misyj zagranicznych. Znakomity śpiew wprawił uczestników w święty, poważny nastrój.

Pierwsze zebranie publiczne.

Widać było ten nastrój uroczysty zaraz na pierwszym zebraniu publicznym. Odbyło się ono na auli uniwersyteckiej, która zwykle dzięki uprzejmości gospodarza, to znaczy rektora uniwersytetu, służy naszym wielkim zebraniom.

Na estradzie stoi wielka figura Chrystusa-Króla, do którego przyprowadzić milionowe rzesze pogan,

to zadanie misyj. W pierwszych szeregach zajmują krzesła arcybiskupi i biskupi. Przybyło ich z różnych stron świata aż 19. Rozległa aula nie może pomieścić wszystkich ciekawych.

Gdy wszedł X. Prymas, zabrzmiały uroczyste organy, a wkrótce potem wykonał chór katedralny pod kierownictwem X. dr. Gieburowskiego arcydzieło Palestriny, zaczynające się od słów: „Dum compleretur.”

Zagajenie.

Kongres zagaja prezes całej akcji misyjnej w Polsce, X. Biskup Nowowiejski z Płocka. Wygłasza swoją mowę po polsku i po łacinie. Mówi, że celem kongresu misyjnego jest pogłębienie znajomości spraw misyjnych. W Polsce, — powiada, — ruch misyjny rozwija się znakomicie rosnąc w liczbę stowarzyszenia misyjne, dzieło „Unia kapłanów dla misji” obejmuje większą część duchowieństwa w Polsce. Przedewszystkiem zaś wzbudziło się zainteresowanie misjami w kołach akademików, studentów; oni to, akademicy w Poznaniu, występują jako gospodarze obecnego kongresu, który nazywa się kongresem akademickim.

Mówi marszałek.

Wybrany na marszałka p. prof. Dembiński z Poznania wygłosił w języku francuskim i polskim mowę, w której zwrócił uwagę na ważność chwili, w jakiej odbywa się kongres, i na doniosłość tej katolickiej manifestacji. „Najskuteczniejszym środkiem łączenia wszystkich narodów bez różnicy rasy, języka, to wiara katolicka”. Zwracając się po francusku do gości obcych, zaznaczył, że z tradycjami naszego narodu łączą się także tradycje misyjne, to znaczy, że naród polski zawsze był szczerze oddanym sprawom misyjnym. Dobrze, że tak powiedział. Niechaj obcy wiedzą, żeśmy w sprawach misyjnych też znowu ani nie dzisiejsi ani nie ostatni.

Błogosławieństwo Ojca św.

Marszałek odczytuje pismo kardynała Gasparego, który w obszernych wywodach wyraża, jak głębokie zajęcie wzbudza kongres misyjny w Poznaniu w sercu Ojca świętego, i przesyła w jego imieniu błogosławieństwo apostolskie dla prac kongresu i jego uczestników.

Przemawia Prymas.

Także po francusku przemawia następnie do zebrania protektor zjazdu misyjnego, nasz Arcypasterz, Jego Eminencja Kardynał Hlond. Wyraża zadowolenie, że kongres doznaje takiego zainteresowania. Oświadcza, że w sprawach misyjnych niema nic do gadania polityka, której to tak świętych spraw mieszać się nie godzi: tu chodzi tylko o szerzenie nauki Chrystusowej i o zbawienie dusz.

Życzenia.

Najlepsze życzenia obrad owocnych wyrażają następnie p. rektor uniwersytetu Grochmalicki jako gospodarz sali, kurator p. Chrzanowski w imieniu ministra wyznań religijnych, wiceprezydent miasta Kiedacz, prezes kół akademickich p. Kapitańczyk, a potem w imieniu delegacji obcych: X. prałat Ledóchowski z Ołomuńca, Jezuita Charles z Belgii, X. dr. Freitag z Niemiec, jako przedstawiciel niemieckiej akademickiej młodzieży misyjnej, dalej przedstawiciel Jugosławii prałat Erlich, wkońcu Jezuita Irała z Hiszpanji.

Pierwszy referent.

Biskup Baudrillart (czytaj: Bodrijar) z Paryża, znakomity uczony francuski, wieloletni profesor historii kościelnej, w długim referacie przedstawia, jakto historia Kościoła jest właściwie historią misji czyli pracy nad nawracaniem dusz. Wynika stąd, że praca misjonarska należy do samej istoty powołania Kościoła

i Kościół tej pracy żadną miarą nie może się wyrzec. Na tem skończył się pierwszy dzień kongresu misyjnego.

Sekcja akademicka.

Drugiego dnia po mszach, odprawionych przez licznych kapłanów, przybyłych na kongres, odbyło się o godz. 10 zrana posiedzenie sekcji akademików do spraw misyjnych.

Trudno byłoby streszczać wygłoszone tam wykłady. Aby jednak czytelnicy wiedzieli, o czem tam mówiono, przytaczamy chociaż tylko tytuły referatów.

A więc X. dr. Freitag mówił „O celach i drogach akademickiego ruchu misyjnego”, to znaczy — do czego dąży praca akademików w dziedzinie misyjnej, a student medycyny p. Kończal mówił „O medycynie na usługach misji” czyli o walce misjonarzy-lekarzy z chorobami w krajach misyjnych i o znaczeniu, jakie ma medycyna w pracy nad nawracaniem dzikich pogan.

Drugie posiedzenie publiczne.

Dwa poważne referaty wypełniły drugie plenarne posiedzenie. Mówił najpierw X. dr. Likowski, profesor uniwersytetu warszawskiego: „O dziejach misyjnych Polski”, dając krótki zarys historii Kościoła katolickiego w Polsce i jego działalności na niwie misyjnej. — Drugi mówca, arcybiskup Guebriant w „Wędrówce przez pola misyjne” opowiadał o pełnej trudów i poświęceń i niebezpieczeństw pracy misjonarza w różnych częściach świata.

Wieczorem tego dnia nie było posiedzenia, ponieważ odbywał się pogrzeb zwłok śp. kardynała Ledóchowskiego.

Trzeci dzień.

Dnia trzeciego od rana uczestnicy kongresu brali udział w uroczystym nabożeństwie i pogrzebie śp. kardynała Ledóchowskiego, który był prefektem Propagandy czyli całej pracy Kościoła katolickiego nad rozkrzewianiem wiary w krajach pogańskich.

Sekcja nauczycieli

Po południu zebrali się nauczyciele, dla których ustanowiona była osobna sekcja. Wygłosił referat p. prof. Jędrzejowicz z Płocka, mówiąc o czynnikach misyjnych w wychowaniu szkolnym i wykazując, jak nauczycielstwo w nauce szkolnej dużo ma sposobności do krzewienia idei misyjnej. — Drugi referat miała p. prof. Dziegielecka, przedstawiając św. Pawła jako „misjonarza świata” i zarazem nauczyciela.

Trzecie zebranie plenarne.

Na popołudniowym zebraniu plenarnym tegoż dnia, trzecim z rzędu, mówił X. Biskup Okoniewski „O znaczeniu misji w dobie obecnej.” Nawołując cały naród do współpracy misyjnej, przestrzegał dostojny mówca: „Jeżeli my nie pójdziemy do plemion pogańskich z krzyżem misjonarskim, to one przyjdą do nas z mieczem, aby zniszczyć i w pień wycinać naszą wiarę”.

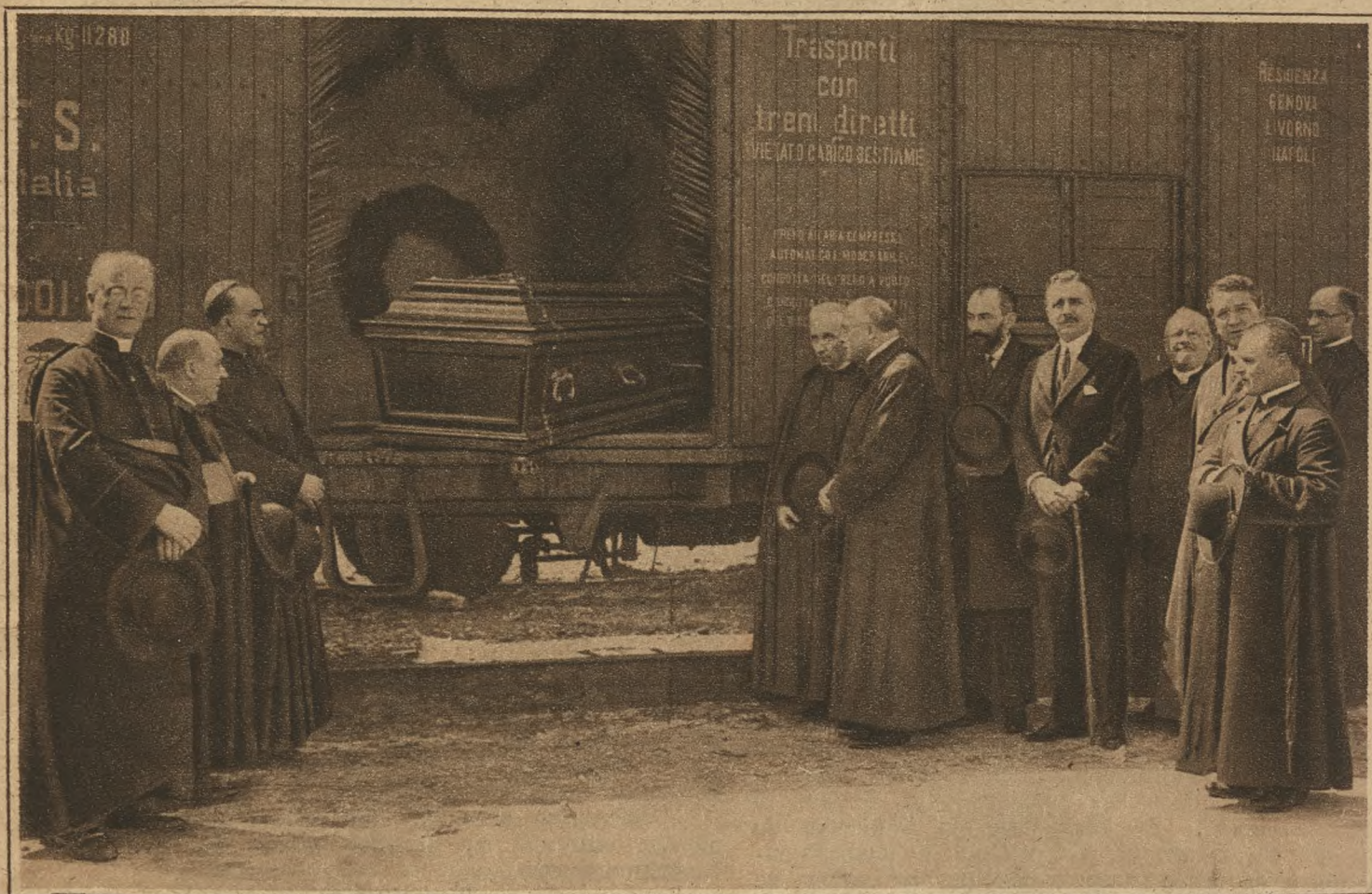
Następnie mówił O. Ulrich z Holandji, jeden z Ojców Białych, „o prześladowaniach mahometańskich w Afryce”.

Niesłychany zapal wywołał potem referatem O. Jezuita Charles z Belgii, który mówił na temat: „Misje a akademicy”.

Po nim wygłaszało kilku mówców krótkie sprawozdania krajowe, mianowicie z Węgier, z Czechosłowacji, z Jugosławii i z Krocacji.

Gdy oddajemy „Przewodnika” do druku, kongres trwa. Kończy się w sobotę wieczorem uroczystym Te Deum w kościele farnym.

Opis jego dokończenia podamy w następnym numerze.



Wspaniałe uroczystości sprowadzenia zwłok ks. kard. Ledóchowskiego rozpoczęły się w Rzymie odprowadzeniem trumny z cmentarza Campo Verrano, gdzie spoczywały dotąd, na dworzec. W skromnej tej uroczystości wzięli udział przedstawiciele rodziny ś. p. kardynała, członkowie ambasady polskiej przy Watykanie i wysocy dostojnicy kościoła.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

LII.

Jutrzejsza procesja. — Znowu o kufrze. — Trzecia wyprawa. — Dzień wyższego wykształcenia. — Główna kwatery kongresu. — 144 walizy bez pana — Nowe nadzieje. — Kardynalski pociąg. — Niema kufra! — Jeszcze jeden wysilek. — Ostatnia sesja polska. — Przeciwno prasie w Polsce — Gdzie prawda? — Udaremniona obrona. — Delegat z Warszawy — Zamknięcie sekcji. — Spóźnione zaproszenie. — Zebranie u polskiego księdza.

Dzisiaj środa. Przedostatni dzień kongresu eucharystycznego. Jutro w czwartek ma się odbyć procesja eucharystyczna na zamknięcie uroczystości. Już dzisiaj wiem o tej procesji. że pod względem wspaniałości, dostojności, liczby uczestników podobnej sobie nie miała i pytanie czy kiedykolwiek mieć będzie. Wystąpią tam tysiące kapłanów i prałatów, setki biskupów i arcybiskupów, 11 kardynałów, wszyscy w całym blasku purpury, szkarłatów i fioletów. Widok o malowniczości niezrównanej wryje się w pamięć uczestników jako symbol i obraz piękności i bogactwa Nieba, w którym ten sam Bóg eucharystyczny, ale bez sakramentalnej osłony chleba, odbie-

ra hołdy uwielbienia od tysiąckroć piękniejszego dworu, nie prałatów i biskupów, lecz aniołów i serafinów. I pomyślcie, kochani czytelnicy, że w tym barwnym dworze na procesji moich fioletów nie będzie! Darujcie, że mówię Wam o sobie. Ale liczę przecież na Wasze współ-

czucie. Jutro byłbym pragnął wystrychnąć się jak inni. A tu Pan Bóg robi grubą kreskę przez moje oblicze i mówi: „Pójdiesz sobie skromnie w surduciku jak tysiące innych; nie potrzeba mi twojej gali”.

Pamiętacie, czytelnicy, że zostałem bez kufra, bez majątku, bez paradnej szaty. Dwie wyprawy w pogoni za kufrem pozostały bez skutku. Gdzie on tam biedna



Główna kwatery kongresu eucharystycznego.

sierota się tula? A ja bez niego jak — bez ubrania! Niema rady! Jeżeli dwie wyprawy speliły na niczem, to może ta trzecia się opłaci. Więc wyrzekam się już udziału w przedpołudniowym nabożeństwie tego dnia a wyruszam z wiernym towarzyszem, który wziął się, że musi mi odnaleźć kufer, w podróz za zgubą.

Nadmienię jednak, że w swoim rodzaju ważny to był dzień, ów dzień środowy kongresu eucharystycznego. Poświęcony on był wyższemu wykształceniu. Ze wszystkich części kraju przybyły delegacje studentów i studentek z uniwersytetów, akademii i innych wyższych uczelni, a obok nich wielka liczba profesorów. Wyższe wykształcenie reprezentowane wokoło stu tysięcy uczących się młodzieży męskiej i żeńskiej przybyło pod wodzą swoich poprzedników złożyć hold serc wierzących u stóp ołtarza eucharystycznego.

Nie piszę jednak o tem nabożeństwie dokładniej, bo nie brałem w niem udziału. Gdzie mi tam w głowie „propaganda wyższego wykształcenia“, — bo taką nazwę urzędową miał ten dzień wraz z swoim nabożeństwem — gdy nie mam się jutro w co ubrać!

Za wskazówką mojego zacnego poradnika, jedziemy najpierw do głównego biura kongresowego. Służą tu informacjami wszelkiego rodzaju.

— Tutaj wszystko wiedzą, — powiada z dumą mój przewodnik.

— Chwała Bogu, — odrzekłem, — bo jeżeli wiedzą wszystko, to będą też wiedzieli co się dzieje z moim kufrem i gdzie go szukać należy.

Wchodzimy. Duży jakiś, wspaniały pałac, oddany na usługi kongresu. Biur rozmaitych szereg bez końca. A wszędzie pełno ludzi, którzy chcą się czegoś dowiedzieć. Zgłaszają się tutaj ci, co coś zgubili zarówno jak ci, co coś znaleźli, zgłaszają się matki, które zgubiły dzieci, i dzieci, które zgubiły rodziców, tacy, co zgubili pieniądze i tacy, co znaleźli bilety podróży.

Docieramy wreszcie do takiego biura, które powinno coś wiedzieć o mojej zgubie.

— Kufer zginał? — powiada pan, który wysłuchał całego opowiadania o zatrzymaniu kufra w Nowym Jorku,

o wysłaniu go do Chicago, o tem, że zgubiłem ticket, z takim współczuciem, jakby chodziło nie o stratę jakiegoś kufra, lecz o stratę własnej jego teściowej. — Możliwe, że się znajdzie. Może on będzie pomiędzy walizkami, które przyszły pociągiem kardynalskim, a których właściciel dotąd się nie zgłosił.

Co to znaczy?

— Oto wiecie, panowie, — opowiada bardzo rozmowny urzędnik, — pociąg pullmanowski, dostarczony kardynałowi Bonzano przez warsztaty Pullmana, pomalowany na czerwono, wioził dziewięciu kardynałów, kilkunastu biskupów i arcybiskupów i gromadę dostojników niższych stopni, na których się nie znam. Można sobie wyobrazić, że ci wszyscy dygnitarze mieli dużo bagażu. Ale tego się nikt nie spodziewał, że gdy każdy z nich zabierze swoje, zostanie jeszcze 144 sztuki walizek i kufrów bez pana. Stoczerdzieścictery sztuki czekają zmiłowania ludzkiego w jednym z magazynów. Najpewniej znajdzie się pomiędzy niemi i ten uciekinier, o którego chodzi.

— Ale skąd się wzięły te 144 sztuki? — pyta mój towarzysz.

— To właśnie zagadka, na której rozwiązanie może pan wyznaczyć nagrodę, — odpowiada ze śmiechem nasz informator. — Widocznie ci, którzy bagaż w Nowym Jorku ładowali do wagonu, brali co im pod rękę wpadło, a właściciele tych sztuk tak się zapatrzyli w niezwykłych dygnitarzy, że ani spojrzeli nieprzytomni, jak się pozbyli swojego bagażu.

To nie żart, co tu opowiadam o tych 144 sztukach. To zdarzenie prawdziwe, które niech wytłumaczy, kto umie!

Bylbym uściskał pocciwego amerykańczyka, który mnie najuroczyściej zapewnił, że będzie tam i moja zguba. Nowe nadzieje wstąpiły w serce moje. Wprawdzie nic mój kufer nie miał wspólnego z owymi dygnitarzami, i nie tylko on, ale nawet jego pan na oczy nie widział owego czerwonego kardynalskiego pociągu i nie był przy jego odjeździe. Ale o tem wszystkiem nie myślałem w owej chwili. A że człowiek dość chętnie wierzy naogół co mu sprawia przyjemność, przeto i ja uwierzyłem na słowo owemu



Trzej biskupi polscy na kongresie.

Od lewej strony: Najprzew. XX. Biskupi Kubina, Przeździecki i Łukomski.



X prałat Godlewski, delegat archidiecezji warszawskiej.



X. Kneblewski, delegat diecezji włocławskiej.

jankesowi. Wśród wielu podziękowań i ukłonów wycofaliśmy się z tłumu w owym biurze. Byle jak najprędzej dostać się do samochodu i pędzić co tchu na wskazane miejsce.

— Aha, już cię mam, uciekinierze! — myślałem sobie. — Teraz ci sprawię. Ale nie, nie bój się! Nic ci już nie zrobię. Byłbym cię tylko odzyskał!

Powiem krótko i odrazu: Kufra nie znalazłem! Była tych waliz istotnie znaczna gromada; czy akuratnie 144, nie liczyłem, bo nato już nie miałem humoru. Widziałem też przy tej sposobności ów pullmanowski pociąg, ofiarowany kardynałowi legatowi Bonzanie, szereg wagonów, które wyszły z sławnych amerykańskich warsztatów Pullmanna, wyrabiających najwygodniejsze wagony. Pomalowano je gwoździem uczczenia kardynała na kolor kardynalski. Miało to wyglądać bardzo ładnie. Ofiarodawcy chcieli jak najlepiej. W rzeczywistości farba czerwona zrobiła się rdzawa, rudawa, i przypominała raczej krew zakrzepłą. Że zaś Chicago jest miastem olbrzymich rzeźni, przeto złośliwi dowcipnicy rozgłaszali, że Pullmann przez pomyłkę pomalował wagony krwią bydlęcą z rzeźni chicagoskich.

Ale co mi tam pullmanowskie wagony, co mi tam kardynalskie pociągi, kiedy — kufra niema!

Dla pewności objechaliśmy jeszcze wszystkie magazyny sześciu kompanij kolejowych. Przyjmowano mnie wszędzie z wielkiem ugrzecznieniem, wiedzano już przecież poco przychodzę, ułatwiano przegład magazynów, wpuszczano do wszystkich zakamarków, — cóż, kufer znikł jak kamfora bez pieprzu!

Cóż robić? Wyczerpaliśmy wszystkie środki i sposoby, by zgubę odszukać. Bez skutku! Taki mój los, trzeba mu się poddać! Poczciwy mój towarzysz, który za swój punkt honoru uważał odnalezienie kufra, stanowczo więcej odemnie zmartwiony był niepowodzeniem tej trzeciej wyprawy. Łamał sobie głowę, co jeszcze zrobić, aby postawić na swoim. Za jego tedy radą pojechaliśmy do Redakcji „Dziennika Chicagowskiego” i stamtąd telefonowaliśmy na wszystkie strony świata do portu w Nowym Jorku, do wszystkich kompanij kolejowych, do księdza, który kufer wysyłał z portu. Ostatnie to wysiłki — ale nie przywróciły mi one zguby i na jutrzejszy dzień zostałem bez gali.

Markotny na świat i ludzi, na Amerykę i koleje amerykańskie, na siebie i swój kufer, udałem się po południu na ostatnie posiedzenie sekcji polskiej kongresu eucharystycznego. Bez humoru, obojętnie wysłuchałem kilku przemówień, postawionych na porządku obrad. Słuchacze zresztą wszyscy byli już nieco zmęczeni wykładami, ciągniętymi się bez wszelkiegożywienia, a wygłaszanymi monotonna do aparatu radiowego.

Nieco ożywienia miały dopiero końcowe przemówienia. Poprosił o głos najpierw X. redaktor Kneblewski z Włocławka. A jakkolwiek w mowie swojej powiedział dużo rzeczy pięknych i mądrych, to jednak niepotrzebnie wyraził się co najmniej nieco niesprawiedliwie o prasie polskiej w kraju. Zabolalo mnie redaktorskie moje serce. I tylko byłem zdumiony, że on także redaktor, z tego samego cechu co ja, tyle okazał pohopności do odmówienia pismom naszym w Polsce katolicyzmu. Czcigodny mówca poświeciwszy kilka zdrowych uwag znaczeniu prasy w ogólności a szczególnie prasy katolickiej, unosił się w zachwytach nad prasą amerykańską i angielską, zwłaszcza protestancką, która z naszego katolickiego kongresu umieszczała długie, dokładne, życzliwym duchem owiane opisy. Istotnie prawdą jest, że pisma angielskie w całej Ameryce przepełnione były artykułami, wyjaśnia-

jącymi obrzędy katolickie i tłumaczącymi katolicką naukę o Najśw. Sakramencie.

Wszystko to prawda. Ale dlaczego szanowny mówca dołączył do tego takie mniej więcej uwagi: „Z zaśłem stwierdzić trzeba, że pisma polskie w kraju nie umieją się wznieść na takie wyżyny tolerancji, jak pisma protestanckie w Ameryce. Pisma wychodzące w Polsce nie tylko boją się na swoich łamach umieszczać artykułów katolickich, aby nie zrażać swoich czytelników, nie tylko nie mają zrozumienia dla spraw katolickich, ale wprost kierują się niechęcią i obojętnością dla Kościoła. Pismom naszym braknie charakteru katolickiego”.

Czy to nie przesada? Gdzie tu prawda? Rodacy w Ameryce mogliby z tych słów wynieść wrażenie, jakoby wszystkie dzienniki w Polsce, prowadziły wojnę z Kościołem. A przecież odliczywszy gazety socjalistyczne i wolnomyślnie i kilka narwanych pism chłopskich z Wyzwolenia, dziennikarstwo nasze w Polsce stoi zasadniczo na stanowisku katolickim. Jużci brak czasem naszym panom redaktorom znajomości katechizmu i najprostszych spraw kościelnych. Dlatego naprzykład pisze dziennik przeznaczony dla wykształconych ludzi, o tem, że „arcybiskup Hlond został wyświęcony na kardynała,” albo że na „nabożeństwie wieczornem zaległa cisza w kościele,” gdy we Mszy nadeszła chwila podniesienia czyli konsekracji. To są nieuctwa, za któreby niejednego pana redaktora nauczyciel w szkole powszechnej posłał na osłą ławkę. Ale przecież antykatolickiego usposobienia dziennikarstwu w Polsce dzięki Bogu nie można zarzucić.

A co do tych pochwał dla angielskich pism protestanckich, że umieszczały opisy Mszy pentyfikalnych i obrzędów katolickich, to na wytłumaczenie szepnął mi mój sąsiad, ksiądz amerykański:

— Wszystko im zapłacono! W Ameryce można wszystko dostać za dolary. I do redakcji tych pism popłynęły gotowe artykuły razem z dolarami za umieszczenie.

Ubodło mnie tedy owo niesprawiedliwe słowo o niekatolickiej prasie w Polsce. Poszedłem w tej chwili do przewodniczącego X. biskupa Kubiny, i poprosiłem o głos, aby takie błędne zdanie sprostować lub wyjaśnić.

— Ach nie, — mówi ksiądz biskup — proszę bardzo już nie odpowiadać, bo powstanie długa dyskusja, która na końcu naszych posiedzeń mogłaby pozostać niedobre wrażenie.

— Odpowiedź będzie krótka — zaznaczam.

— Nie, nie, musimy w tej chwili kończyć, bo za godzinę biskupi wyjeżdżają wszyscy do Mundelein, już dzisiaj, na bankiet, który tam dla nich wyprawi arcybiskup, i na jutrzejszą procesję.

— Trzeba słuchać, — powiedziałem sobie, i zamknąłem w duszy swoje gorzkie uwagi. Postanowiłem też sobie, że przy najbliższym spotkaniu wobec X. redaktora Kneblewskiego wyjaśnię swoje zapatrywanie, jako też, że w miejsce udaremnionej wyższą wolą obrony przedstawię w swoim czasie w „Przewodniku Katolickim” tę sprawę i poddam pod sąd szanownych czytelników.

Jako pokwitowanie zapisuję tu dzisiaj, że z szanownym kolegą od pióra już zgodnie rzecz załatwiłem, a czytelnicy niechaj przyjmą łaskawie do wiadomości, że wszystko jest w porządku.

Przemówił jeszcze przeznacny X. prałat Godlewski, delegat arcybiskupi z Warszawy, wyrażając pozdrowienie od kardynała Kakowskiego, który dla wiadomych wypadków w Polsce nie mógł osobiście przybyć na kongres i jemu powierzył zastępstwo.

Wreszcie przewodniczący zebrania X. biskup Ku-

bina w dłuższej mowie wypowiedział w imieniu gości z kraju podziękowanie dla Polonji amerykańskiej za gościnność oraz wykazał, iż z świętą dumą rozejść się możemy w tem uczuciu, że jesteśmy Polakami i katolikami i że nimi zostaniemy.

Nastąpiły jeszcze zwykle w takich wypadkach okrzyki na cześć Najprz. XX. Biskupów i krótkie odpowiedzi, poczem w zgodnych tonach pieśni „Serdeczna Matko” przebrzmiały ostatnie słowa i myśli sekcji polskiej.

Gdy przybył pod wieczór do domu, powiadają mi, iż był do mnie telefon tej treści: Zaprasza mnie jeden z proboszczów polskich, abym zaraz przyjechał na nabożeństwo przedwieczorne i tam mam wygłosić kazanie; ale koniecznie mam przyjechać we fioletach, bo chce on, aby lud polski w Ameryce widział polskich dostojników Kościoła.

— Aha, wymaluj sobie fiolety, gdy kufra nie znalazł. Ale z kazaniem chętnie pojedę.

Ba, dowiaduję się, że telefon już był przed gozdziną, a nabożeństwo już się w tej chwili odbywa. Zaproszenie spóźnione.

Za to pojechałem do innego księdza-patrioty, który zaprosił gromadę księży z Polski i Ameryki do swego domu na pogadankę. Kazali sobie opowiadać dokładnie o ostatnich zaiściach w Polsce i badali, jaką przewidujemy przyszłość w ojczyźnie. Natomiast i oni nie szczędzili nam ciekawych szczegółów o położeniu Polonji amerykańskiej i o jej zabiegach zachowania narodowości wobec różnych nieprzyjaciół i groźnych niebezpieczeństw.

Podniesieni na duchu, żegnaliśmy się serdecznem: Do widzenia na jutrzejszej procesji w Mundelein!

X. Józef Klos.

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

31) Powieść z XVII-go wieku.
(Dokończenie.)

Dziewczę z westchnieniem odchodzi od okna, serce jej znowu przeszywa ból bez granic. Gdyby on tu był, nie wieszono by jej gwałtem do klasztoru.

Prom za chwilę przybije do brzegu; trzeba iść. Pierwsza wyszła z gospody i schodzi nad Wisłę. Nieznajomy podróżny wysiadł z promu, rozmawia ze starym woźnicą z Gozdawina i zaraz idzie śpiesznie pod górę... Marysia oczom własnym nie wierzy, z ust jej wydiera się okrzyk zdumienia i radości:

— Januś! Januś!

Był to w istocie starościc. Zanim jeszcze przybili do brzegu, poznał konie gozdawińskie i wyskoczywszy na ląd, rzekł do woźnicy:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Panicz żyw! — krzyknął stary Piotr, który niegdyś sadzał go na konia, — a gadali, co panicz pomarł!

— Jak się macie, stary! A co wy tu robicie?

— Odwożim panienkę do klasztoru.

— Panienka tu jest?

— A juści; i panna Symforja też. Są w gospodzie.

Starościc już się nie pytał, i zapomniawszy o strażnikowej, która tymczasem wysiadła z promu, biegł pod górę do Marysi. Za chwilę była już w jego ramionach.

— Januś żyw! Januś żyw! — powtarzała, śmiejąc się i płacząc jednocześnie — o jakże Bóg jest dobry!

— Przecie z listu mojego wiedzieliście, że uciekł z niewoli tatarskiej.

— Nie było żadnego listu.

— Widać zginął. Jak się miewa imć dobrodziej?

— Już nie wstaje z łoża. Ach!... jak on się ucieszył!

Na to nadeszła panna Symforja i wznosząc ręce do góry, z radością witała starościca.

— Dokąd wy jedziecie? — zapytał — stary coś plótl, że do klasztoru?

Marysia w milczeniu spuściła oczy.

Panna Symforja wyręczyła ją w odpowiedzi.

— W samej rzeczy, odwożę Marysię do panien bernardynek.

Starościc zdziwiony i zaniepokojony, spojrzał na śliczne dziewczę i zapytał:

— Zali to z własnej woli tam jedziesz?

— Wcale nie z własnej woli, jeno z rozkazu pani chorążyny, — odrzekła panna Symforja — miała do wyboru: albo zostać żoną pana podśędka Chlipalskiego, albo pójść do klasztoru i wybrać klasztor.

— Co! ten opój, pokraka, łuszczybochenek śmiał sięgać po Marysię? — oburzył się starościc. — A nie doczekanie jego!

Marysia wciąż milczała, nie chcąc oskarżać chorążyny.

Starościc odrazu poweselał.

— W takim razie nic z tego nie będzie — rzekł — jestem twoim opiekunem i nie pozwalam, tembardziej, że nie masz wokacji do zakonu... Ach! prawda, jest tu jeszcze jedna osoba, która może i ma prawo położyć swoje veto w tej sprawie, i tej będziesz musiała usłuchać.

Odwrócił się i podawszy rękę pani strażnikowej, zwolna wchodzącej pod górę, przyprowadził ją do Marysi.

— To jest twoja matka, pani strażnikowa Bujnowa, która wespół ze mną uciekła z Krymu.

Za chwilę córka była w objęciach rodzicielki. Któż zdoła opisać ich szczęście?...

— Jedziemy wszyscy do Gozdawina, — zakomenderował starościc — panna Symforja wsiedzie do mojego skarbnika, a ja zabiorę się z paniami wasagiem.

* * *

Stało się tak, jak przewidywała mądra p. chorążyna: starościc, oczarowany pięknnością Marysi, zakochał się w niej na umór, i zyskawszy jej wzajemność, oraz zezwolenie ojca, poprosił strażnikowej o rękę córki. Zamienili z sobą pierścionki, a w kwietniu miał się odbyć ślub.

Aliści przyszły listy zapowiednie od p. hetmana, i starościc musiał jechać do swej chorągwi na nową wojnę z Turcją. Tym razem kampanja prędko się skończyła. Po świetnej wiktoryi pod Chocimem, odniesionej przez p. Sobieskiego, w sam dzień św. Marcina 1673 r., starościc mianowany rotmistrzem za „ekstraordynaryjne męstwo i zasługi,” wrócił bez szwanku do domu, przywożąc buzdycan, godło swej szarży i wozy pełne łupów.

Na uczcie weselnej, kiedy mowa była o różnych zdobyczach wojennych, stary pan Nałęcz, krewny pana młodego, zabrał głos i przemówił w te słowa:

— A ja waszmościom powiadam, że żadne zdobycze nie mogą iść w paragon z tem, co imć pan starościc... przepraszam, rotmistrz, dzisiejszy fortunny oblubieniec, zdobył na wojnie, albowiem czy może być na świecie skarb większy nad młodą, nadobną, cnotliwą i kochającą żonę?

— Święta prawda! Niech żyją państwo młodzie! — krzyknęli goście i wypili jeszcze raz zdrowie nowożeńców.

KONIEC.



Widok Asyżu dla przybywających od dworca kolejowego; na obu krańcach: klasztor franciszkański i kościół św. Klary.

Byłem na odpuscie św. Franciszka...

Listy z Asyżu.

I.

Drodzy Czytelnicy!

Byłem na odpuscie. Ale gdzie? Czy pojechałem na św. Idziego w Mikorzynie? Czy na Matkę Boską Siewną w Dąbrowce? Lub na Matki Boskiej Pocieszenie w Górcie Duchownej? Nie, o mały kawałek dalej! Gdy się redaktor „Przewodnika” wybiera na odpust i pisze o tem w naszej gazecie, to jeżeli to nie jest Ameryka, to w każdym razie musi to być przynajmniej jakiś kraj daleki.

Wybrałem się tedy niemniej nie więcej tylko aż do Włoch, na odpust św. Franciszka w Asyżu.

Któżby tam nie pragnął być w tem wcale „niepodłem mieście”, z tych zwłaszcza czytelników, którzy znają choć powierzchownie dzieło wielkiego św. Franciszka, kochają i cenią jego zakon, uświęcają się według jego reguły!? Niewielka to miejscina, bo liczy zaledwie jakie cztery do pięciu tysięcy mieszkańców. A jednak jak daleko sięga język ludzki i wiara katolicka, znany jest gród św. Franciszka. Nie natrafisz tam na wielkie linie komunikacyjne, łączące ze sobą odległe kraje i narody, a jednak jest Asyż celem wędrówek tysięcy pielgrzymów.

Tak było zawsze, od siedmiuset lat, ale w szczególniejszy sposób w roku bieżącym.

Rok bieżący bowiem, jak wiadomo, to rok jubileuszowy św. Franciszka

i całego zakonu franciszkańskiego. W tym roku mija lat siedemset od błogosławionej śmierci św. Franciszka. Urodzony w r. 1182 w Asyżu, przeżył on na świecie tylko 44 lata. Ale w tym krótkim stosunkowo czasie zdobył tyle świętości i zadziwił świat taką potęgą heroizmu, że świeci on nie już jak gwiazda, lecz jakoby jedno ze słońc gorejących na niebie Bożem, a miliony naśladowców jego i sług czerpią z tego słońca siłę i światło i ciepło.

Cóż przeto dziwnego, że Kościół katolicki, a przede wszystkim zakon franciszkański pragnął uczcić ten jubileuszowy rok jak najuroczystszy obchodem?!

A chociaż zgromadzenie franciszkanów liczy tysiące osad, klasztorów, kościołów, to jednak punktem środkowym tych uroczystości musi być Asyż, miejsce urodzenia i śmierci, miejsce głównego działania św. Franciszka, miejsce, w którym przez wieki skupiała się cześć tego wielkiego patriarchy.

W Asyżu, jak opisywał swego czasu „Przewodnik”, rozpoczęły się 4 października roku ubiegłego uroczystości jubileuszowe, trwały przez całe 12 miesięcy, a gdy te słowa moje dojdą do oczu Waszych, drodzy Czytelnicy, zakończą się tam wśród niezwykle wspaniałych ceremonii. — Do Asyża tedy ciągnęła mnie



Zaprzęg wołów włoskich wciąga na górę wóz chrustu.

w tym roku moja dusza. Pragnąłem tam być, bom własnymi oczami chciał oglądać owe świętości Asyżu, ale i dlatego, że chciałem czytelnikom „Przewodnika” pomiędzy którymi jest tak wielu czcicieli św. Franciszka, tercjarzy i tercjarek, sprawić przyjemność, opisując im w kilku listach, choćby w nieudolnych słowach, to, co serca ludzkie stworzyły w ciągu wieków i co zrobiły w roku bieżącym dla uczczenia świętego twórcy zakonów franciszkańskich.

Obliczyłem sobie, że na 17 września, dzień świętych Blizn czyli Stygmatów św. Franciszka, zjedzie się do Asyżu gromada pielgrzymów. Gdy więc niemożliwością było asystować uroczystościom zakończenia jubileuszu w dniu 4 października, bo tak długo nie mogłem zostać na urlopie, uważałem, że będzie rzeczą korzystną zjawić się u grobu Świętego w dniu, poświęconym jego stygmatom.

Jakoś tedy w dwa dni przed tem świętem pędzę do Asyżu. Niebo leje żar słoneczny na ziemię, wysuszona spiekotą kilku miesięcy.

— Nie mieliśmy w tym roku deszczu od 1 maja, — mówi nam ktoś z podróżnych, co nie było zresztą dla nas nowiną, bośmy tę skargę słyszeli w całych Włoszech niezliczone razy.

— Ale przecież teraz, w początkach miesiąca, mieliście tu ulewne deszcze, — odpowiadamy.

— Cóż to znaczy po tylu miesiącach strasznej suszy! Proszę popatrzeć na nasze pola i winnice! Jak to wszystko wygląda!

Istotnie rzut oka na najbliższe sąsiedztwo przekonał nas o słuszności tej skargi. Rola wyschła jak skała a winograpy jakby przywdziały białe kożuchy, tyle na nich pyłu, kurzu i wapna, którego tumany tłuką się po szosach, wyłożonych kamieniem wapiennym.

Rozglądamy się po okolicy. Spotykamy obraz, często widywany we Włoszech, dla nas bardzo malowniczy. Do wozu naładowanego chrustem, zaprzężona para ślicznych, białych jak mleko wołów, z rogami olbrzymimi a poślaczanymi. Konie do ciągnięcia ciężarów pod strome góry nie bardzo się nadają, lepsze są spokojne woły.

Krajobraz swoją drogą prześliczny. Jak okiem sięgniesz, wznoszą się zielonawe pagórki, otaczające dolinę spoletańską, jedną z najpiękniejszych i najżyźniejszych na świecie, — tak się nazywa od miasta Spoleto. Tem srożej odrzynają się od jej wdzianku nagie czuby Apeninów, ciągnących się przez cały półwysep włoski. Sterczą one z daleka jak kolce i zagłębione z ciekawością do śmiejących się urokiem zieleni i kwiatów dolin. Jakiś zbłąkany wysłaniec tych Apeninów zbliżył się w postaci wysokiej góry Subasio do doliny spoletańskiej i jak dumny król panuje nad całą okolicą. A do jednego jego garbu przyczepiło się właśnie miasto Asyż.

Witamy je z pociągu prawie wzruszeni.

— Więc to jest Asyż. Panujące nad przyległymi dolinami, niby to wyniosłe, stało się kolebką i grobem najpokorniejszego wśród sług Bożych sługi Bożego św. Franciszka.

Jak widać na obrazku, obejmują je niejako dwa ramiona, z jednej strony, po lewej, rozległy, ogromny klasztor św. Franciszka, podobny raczej do silnej fortecy niż do przybytku pokoju Bożego, a z drugiej, na samym krańcu, nie taki majestatyczny kościół św. Klary, z kopułą.

Na dworcu napadają nas woźnice, doróżkarze, szoferzy samochodów i ofiarują swoje usługi. Bez tych usług trudno się obyć. Ze stacji bowiem aż do miasta jest dobre pół godziny jazdy, i to pod stromą górą. Nie przypisujemy sobie tych sił, by w duchu pokuty, z węzłkami na ramionach, zwyczajem paint-

ków skruszonych pielgrzymować pieszo. Zepsute dzieci naszego wieku, korzystamy z jakiegoś autobusu, do którego weszło z pewnością więcej osób niż swego czasu do czcigodnej arki Noego, i z miłym hałasem, rykiem i trzaskiem, jak przystało na pędzący pod górę samochód, ruszamy do miasta „świętego”.

Przejeżdżamy tuż obok przesławnej „Porcjunkuli”, kościoła Matki Boskiej Anielskiej, który w życiu i powołaniu św. Franciszka tak ważne zajmuje miejsce. Poświęcę mu kilka uwag w innym liście — dlatego w tej chwili o nim nie piszę.

Dyszac i chrapiąc podwiózł nas wreszcie nasz wehikuł do miasta. Mój Boże! Co za zmiana czasów! Gdzie chodziły dawniej pieszo ciche zastępy kornych mnichów i posuwały się przez wieki niezliczone rzesze pokutujących pątników, tam dzisiaj toczy się zdobywca dróg naszych, krzyczący i parszczący od złości czy z przekorności automobil.

Wysypał nas na placu św. Klary. Zaczęły się targi, których nie znał dawny pielgrzym, przybywający z węzłem w garści na te święte miejsca: na pożywienie miał w zawiniątku suchy kawał chleba, a kąt jakiś nad głową i kubek wody, wiedział, że dadzą dobrzy ludzie. Teraz inaczej. Przybywa się z kufkami, trzeba znaleźć izbę na mieszkanie i zapewnić sobie wyżywienie. Korzystają z tej konieczności dzisiejsi Asyżanie. Więc najpierw wyszukać chcą przybysza i kazać sobie płacić za przewóz więcej niż było umówione, następnie ciśnie się krzykliwa zgraja obdartusów, którzy chcą zanieść kufry do hotelu; za nimi zbliżają się hotelarze, właściciele pensjonatów lub próżnych mieszkań i ofiarują dach i wikt za sowitem oczwieszcie wynagrodzeniem. Wszystkie przetargi odbywają się głośno, hałaśliwie, wśród ruchów i giestów niezmiennie żywych. Włosi nie umieją inaczej przemawiać. Zdaje się czasem, że lada chwila przyjdzie do bójk, tak doskakują do siebie, krzyczą i wymachują rękami; nie bój się, to ich rozmowa przyjacielska!

Dobiliśmy wreszcie targów, opłaciliśmy się należycie wszystkim, którzy nam oddali jakiegokolwiek usługi, i dotarliśmy do mieszkania; wskazali je nam na naszą prośbę listownie Franciszkanie z głównego klasztoru, o cenie, jak na drożyznę we Włoszech, wcale przystępnej.

Obmywszy się z kurzu i pyłu całodziennej podróży, wychodzimy dość późnym już wieczorem na miasto. Pochodzić jeszcze nieco po ulicach, których każdy kamień, każda piędź uświęcona jest stopami św. Franciszka! Cóż to znaczy, że chwali się starożytnością Asyżu, że dawne mury miejskie sięgają początkami swymi czasów Etrusków, co to stanowili potęgę wielką już przed Rzymianami? Co innego jest jego chwała. To, że wydał świętego Franciszka. Któżby dziś wiedział co o Asyżu, gdyby nie postać tego Świętego!

To też czuje się tam jakby obecność jego na każdym kroku. Wprawdzie dużo się zmieniło w mieście od owych czasów, przybyło światło elektryczne, automobile, gramofony i inne nowoczesne wynalazki, które psują nastrój tych świętych miejsc. Ale z drugiej znów strony tyle tam zaułków zacisznych, domów, kącików, przypominających żywo owe dni, gdy św. Franciszek stapał po ulicach Asyżu.

Wszędzie On, Franciszek, stawia Ci przed oczyma. Potykasz się o niezliczone pamiątki. To w najprawdziwszym znaczeniu miasto św. Franciszka.

Jak jego obecność żywo się ciśnie do duszy, gdy stajesz na miejscach, poświęconych jego szczególniejszej czci, o tem napiszę osobno w przyszłym liście.

X. Kłos.



Ś. p. X. Biskup Jakób Klunder, sufragan chełmiński,
um. dn. 21 września b. r.



Czarna wizyta w Watykanie. Prezydent Liberji (X) po posłuchaniu u Ojca św.
Z lewej strony: Małr. Caccia Dominione, ochmistrz dworu papieskiego (XX).



W Błozewie (diec. przemyska) obchodziło 11 księży 25-letni jubileusz kapłański.
Siedzą od lewej strony ku prawej: XX. prob. Stanisław Kielaw, Józef Czadowski, Walenty Centnarowicz, Paweł Domin, Bronisław Michałowski, Stanisław Ruciński, Bolesław Teśniarz.
Stoją od lewej ku prawej: XX. katech. Jan Bazyliński, Franciszek Sopalski, XX. prob. Józef Wolski, Jan Wilkiewicz, Franciszek Laskoś.



P. Jan Poprawski z Poznania,
zasłużony inspektor szkolny i działacz
obchodził 50-lecie swej pracy.

Z życia naszych rodaków z Westfalji.



Zdjęcie na płytach „Stafrą”
Do Poznania przybyła wycieczka naszych rodaków z Westfalji spieszących do
Częstochowy, aby dać dowód swego przywiązania do wiary i ojczyzny swej.
Na obrazku widzimy uczestników wycieczki w strojach górniczych.



Fp. B. Bąbrowska, Z. Borwińska, R. Gankowski z Poznania, urzą-
dzili artystyczną wycieczkę propagandową wśród rodaków naszych
w Westfalji i Nadrenji, wifani wszędzie z entuzjazmem. Obrazek
przedstawia uczestników wycieczki (od lewej ku prawej stronie)
w towarzystwie pp. Kwiatkowskich. P. Kwiatkowski jest redaktorem
„Narodu”, pisma polskiego w Harnie w Westfalji.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.- zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł.
Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.- zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Pochowanie zwłok X. Kardynała Ledóchowskiego w katedrze poznańskiej

Zwłoki wielkiego patrioty i męczennika wróciły do kraju, który tak bardzo umiłował i dla którego tyle wycierpiał. Trumna stanęła w Zebrzydowicach na ziemi polskiej. Potem w Katowicach X. Biskup Lisiecki powitał ukochane szczątki i odprawił modły żałobne.

W czwartek nastąpiła eksportacja prochów na dworzec w Ostrowie.

Od kościoła św. Stanisława uformował się długi kondukt, w którym postępowały tłumy młodzieży szkolnej, cechy, bractwa, stowarzyszenia kościelne i świeckie.

Tegoż dnia o godz. 6-tej wieczorem odbyła się eksportacja zwłok do Katedry poznańskiej.

Na dworcu zebrali się liczni przedstawiciele duchowieństwa, władz cywilnych, obywatelstwa i organizacji.

Obecni byli księża biskupi: Łukomski, Przeździecki, Laubitz i Radoński.

Przy śpiewie chóru archikatedralnego otwarto wagon, w którym na tle dekoracji o barwach narodowych i papieskich ukazała się trumna z drogiemi szczątkami.

Po odprawieniu modłów przez prowadzącego kondukt ks. biskupa Łukomskiego, wyniesiono trumnę na sześciokonny karawan, poczem w mroku wieczornym rozpraszanym przez kirem pokryte latarnie i kilkadziesiąt gorejących pochodni, przy odgłosie dzwonów i strzałów armatnich wyruszył kondukt do katedry.

Pochód otwierały szwadrony strzelców konnych i ułanów, za nimi posuwał się na tle lasu sztandarów

orszak nieprzeliczonych tłumów z ośmioma orkiestrami grającemi marsze żałobne.

Przed trumną kroczyło kilkuset duchownych, zakonnych i świeckich.

Triumfalny był to pochód temi samemi ulicami, które ni ongi — przed laty 52 — pochłunym i zimnym rankiem lutowym wywozili Go zaborcy do więzienia, a wywozili Go chyłkiem i wczesnym rankiem, bo bali się rozruchów w obronie uwięzionego arcybiskupa.

Tymczasem w katedrze oczekiwała już reszta biskupów. J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond, ks. arcybiskup Guebriant, biskup paryski Baudrillart, biskup Buske z Finlandji, ks. biskup Nowowiejski, ks. biskup Gonzi z Malty, ks. biskup Łoziński, ks. biskup Okoniewski i biskup Owczarek.

Przy śpiewie duchowieństwa i chóru archikatedralnego wniesiono trumnę i złożono w głównej nawie na katafalku.

Po odśpiewaniu przepisanych modłów, otwarto bramy katedry dla szerokich rzesz wiernych, pragnących oddać hołd prochom Arcybiskupa-męczennika.

Następnego dnia odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, które odprawił X. Kardynał Hlond, przy przepięknych śpiewach chóru katedralnego. Uroczyste kazanie wygłosił X. Biskup Lisiecki. Przedstawił w niem życie wielkiego biskupa, obrońcy praw Kościoła i bojownika dla sprawy narodowej. Potem w procesji zaniesiono śmiertelne szczątki Kardynała do grobowca w katedrze, gdzie złożono je na wieczny spoczynek.

Legends o kwiatach

Matka Boża szła na Golgotę. Zdroje łez po jej licach świętych spływały, zraszając drogę skalistą, co wiodła na szczyt góry.

Któżby zdołał pojąć boleść przeogromną jej serce macierzyńskie ściskającą?

Błękit nieba sponiewiał, ptaszęta przestały nucić piosenki a kwiaty na znak żałoby smętnie chyliły ku ziemi wonne i barwne główki.

Wśród krzyków i bliźnierstw żydowskich nie było słychać łkań i szlochów Matki Bożej. Szła z tłumem, a łzy wzrok jej przesłaniały.

Były to zdroje łez nieprzebrane, łez gorzkich piołunem cierpienia zaprawionych.

Ileż ich wyplakała za Synem? Któżby je zliczył, chyba sami aniołowie i Chrystus, aby je Matuchnie swej w niebie stokrotnie wynagrodzić.

Gdy stanęli na miejscu, gdzie się miała spełnić ofiara krwawa, kiedy z przebitych rąk i nóg Chrystusa poczęły płynąć krople krwi, łzy Matki Bożej zmieniły się w krew i z łez poczęły sączyć rosy krwawe na ziemię.

I oto stał się cud...

Z łez krwawych, które uroniły święte oczy Matki Bożej i które spływały na ziemię, wykwitły kwiaty z główkami purpurowemi jak purpura krwi męczenników.

Lud nazwał te kwiatki goździkami. Purpurową barwą kwiecica przypominają jak żadne inne krwi krople.

I jak duże krople krwi, lśnią one dziś w słońcu jesieniem, na skrajach lasu i na polankach.

Kwitną do późnej jesieni.

Kiedy zieleń liścia żółknie i barwy kwiatów zgasną, goździk płonie jakby płomieniem miłości wiecznej i przypomina nam łzy krwawe, jakie Matka Boża u stóp krzyża na Golgocie przelała.

D. Kr.

Paulinka

Paulinka jest małą dziewczynką. Znać ją pewnie? Nie znać? A więc przedstawę ją wam, albo raczej was jej zaprezentuję, bo sami wiecie, że osób dorosłych takich jak wy, jest na świecie bardzo dużo... ale Paulinka jest tylko jedna. Nie wiem, czy radę wam będzie moje malenstwo. Starajcie się jej przypodobać, zawsze to bezpieczniej. Inaczej spotka was to samo, co mnie spotkało. A teraz odmaluję wam jej portret.

Dziesięć lat, długie faliste włosy, koloru dojrzałego zboża, wielkie, ciemne oczy, pieszczotliwe i głębokie, figurka szczupła, gładka, gdy idzie, zda się, że tańczy. — Gniewam się na nią od dnia, w którym mnie tak bardzo upokorzyła, więc może jestem stronnym i za mało mówię o niej dobrego. Dorzućcie coś sami, a obraz będzie prawdziwy.

Robimy wspólne, długie spacery. Paulinka jest towarzyszem, nie lękającym się niczego, a nawet zdradza zamilowanie do niebezpiecznych szlaków. Nie brak ich w naszych górach. Gdy z pewnym trudem dopomogę jej wejść na bezpieczne miejsce, mała odzywa się z powagą:

— Podać ci rękę, tatusiu?...

Pewnego razu zaskoczyła nas ulewa, schowaliśmy się więc pod wielki kasztan. Mała, mimo swej odwagi, bała się trochę burzy.

— Ale wiatr nie przewróci go napewno? — odezwiała się.

— Kogo nie ma przewrócić?

— No, tego drzewa, pod którym stoimy.

Otuliłem ją swoją peleryną, zginęła pod nią zupełnie, widniała tylko różowa buzia. Z liści spadła jej kropla deszczu na nosek. Patrzyłem na nią — roześmialiśmy się. I własny śmiech dodał jej odwagi — przestała się bać burzy.

Kiedy indziej, zawsze jeszcze na wsi biegła o kilka kroków przedemną. W takt jej nówek podskakiwały jasne warkoczyki. Zatrzymywała się co chwilę, aby zerwać kwiatek, gałązkę, podnieść grudkę ziemi i wszystko tuliła do twarzy. Miało się wrażenie, że dziecko chce wchłonąć w siebie świat cały. Przybiegła do mnie oświadczając mi:

— Kocham świat.

— Ty kochasz świat, małeńka?

— Tak — kocham wszystko.

Wszystko kocha — biegnie w życie tak samo, jak w głąb naszego ogrodu z ciekawością i zachłanniem. Ta jej zachłanność przeraża mnie czasem. Jakże się później potrafi zadowolić losem zwykłych śmiertelników? Pragnę, by życie jej było słoneczne, ale obawiam się, że i toby jej nie wystarczyło. Nasze wspólne spacerowe dowody mi tego. Kazała mi raz zejść na dno głębokiego parowu po dzikie, różowe gwoździki. Dużo trzeba było wysiłku, by dostać się do tych niepozornych kwiatuszków. Lecz dzieci kpią sobie z wysiłków, które narzucają drugim, nie wiem zresztą, czy i dorośli postępują inaczej. — Dno parowu było zasłane kwiatami. Zerwałam kilka, i chcąc opuścić jak najprędzej wilgotny parów, wołam:

— Wystarczy ci, mała?

— O, nie, tatusiu, musisz zerwać, przynajmniej wszystkie!

Nie łatwo to będzie panienko, zaspokoić twoje apetyty.

Nigdy nie należy przeczyć jej. Mach, ciach, rozstrzyga każdą sprawę bez apelacji. Doskonale jest powiadomiona o najnowszych prądach społecznych, prawo dotyczące pracy, nie ma dla niej tajemnic. Bez śladu liłości pozbawiłaby próżniaka łakoci, a nawet obiadu. To was dziwi? — Gdy poznałam Paulinkę, nie was dziwić nie będzie. Pewnego razu wbiegła do mej pracowni. Wprawdzie zabroniłam surowo przeszkadzać mi w pracy, ale mała nie szanuje niczego. Zbliżyła się do mego fotelu, i kładzie małą łapkę na mem czole.

— Czego chcesz, kochanie?

— Ależ tatusiu, twoje czoło wcale nie jest spocone?

— Czemuż u licha, miałoby być spocone?

Dla naszej biblioteczki

Czajkowski Michał „Koszowata,” powieść str. 128. Biblioteka a Domu Polskiego tom 86, 1927, cena 95 gr.

Biblioteka Domu Polskiego sięga od czasu do czasu po ukryte dawno zapomniane książki, wydobywa je z pyłu i podaje w nowej szacie czytelnikowi. Książki te zawsze będą czytane z niezmiernym zaciekawieniem tak dla treści jak i formy. Do takich książek ciekawych należy Michała Czajkowskiego „Koszowata” powieść, której akcja toczy się wśród dzikich pól Ukrainy. Czytelnik będzie czytał książkę z jednakową przyjemnością i dla tego warto ją polecić.

X. Berthier „Dziewica chrześcijańska w szkole świętych” z francuskiego przeł. J. Borownicka. Nakładem XX. Misjonarzy św. Rodziny, Górka Klasztorna.

Książka ta mówi o wszystkich obowiązkach dziewczycy chrześcijańskiej, przestrzega, jak unikać okazji do złego, jaki czynić wybór stanu życia, jak się przygotować do małżeństwa lub do życia zakonnego. Każda dziewczina chrześcijańska powinna posiadać powyższą książkę.

Józef Lasoń „Żołnierz bez Ojczyzny” powieść. Biblioteka Domu Polskiego tom 85.

Tragedią duszy polskiej była służba Polaka w czasie wielkiej wojny, gdy naprzeciw siebie w dwóch wrogich szeregach stawał brat przeciw bratu i mierzył w jego serce. To „Żołnierz bez Ojczyzny” cudzej woli słuchać musząc, krwią swoją broczy ziemię ojczystą dla cudzej sprawy.

Z doli „Żołnierza bez Ojczyzny” snuje się wcale wyjątkowo interesująca powieść Józef Lasoń. W powieści jest tyle wzruszających scen, tyle ciekawie opowiedzianych scen i przygód, że książka ta istotnie będzie jedną z tych naj-

— Więc ty nie pracujesz w pocie czoła na kawałek chleba? Przeczytała w swej „Historji Świętej”, że Bóg skazał człowieka na pracę w pocie czoła, przyszła więc sprawdzić, czy wypełniam sumiennie rozporządzenie niebios.

Nie opowiedziałam wam jeszcze, jaką mi Paulinka dała naukę. Osądźcie sami, czy nie mam powodu, czuć się dotkniętą.

Było to w wigilię Bożego Narodzenia. Mamusia powierzyła mi ją, byśmy poszli zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Nie kupuj jej tylko żadnych zabawek. Pamiętaj o tem, że to dziś Gwiazdka i prezenty syją się zewsząd. Po chwili dorzuciła, bardzo zresztą niesłusznie.

— Masz skłonność psuć dziecko niepotrzebnie.

Boże, czy psułem kiedykolwiek Paulinkę?

Wahaliśmy się, czy wybrać się do ogrodu botanicznego, by odwiedzić ptaki, czy też do Zoologu, by karmić z ręki sarenki, ostatecznie poszliśmy w kierunku miasta.

Moja córeczka zaróżowiła się od mrozu. Zazwyczaj jest blada — teraz z rumieńcami była prześliczna, to też spoglądałam na nią z dumą.

Okna wystawowe zapchane były zabawkami — lalki, pajace, piłki, nęciły oczy dziecięce. Jakżeby małeństwa mogły oprzeć się pokusie? Czyż my, dorośli, opieramy się bardzo? Największym bohaterstwem, na jakie się zdobywamy, jest ucieczka. — Paulinka z miną rozsądną i poważną, poprosiła mnie o kupienie jej drewnianego wiaderka.

— Tego z okna?

— Tak tatusiu.

Wybrałam najskromniejsze. Były inne, nęcące barwnymi ozdobami, ale kupiłam te proste. Po wiaderku poprosiła o łopatkę.

Kupiłam i łopatkę, bo co prawda, to coś warte wiaderko bez łopatki, którąby można nasypać w nie piasku? Między temi dwoma przedmiotami, istnieje związek ścisły, tylko oczy tatusia nie potrafią dostrzec go odrazu. — Za chwilę mała zażądała piłkę, później sznur do skakania. Chociaż przedmioty te nie łączą się ani z wiaderkiem, ani z łopatką, kupiłam je. Miałem w tem swój cel zrozumiały

bardziej lubianych. Wielką zasługą Biblioteki Domu Polskiego jest to, że wydaje książki coraz lepsze, coraz ciekawsze, takie, które mają wyrugować tanią i lichą sensacyjną lekturę.

X. Antoni Ludwiczak „Uniwersytety w Polsce.” Nakładem Tow. Czyteln. Ludowych. Poznań. 1927 r. Cena 2 zł.

Każdy oświecony człowiek wie, co to są Uniwersytety Ludowe. Są to zakłady, pobudowane w najpiękniejszych okolicach naszego kraju, bo nad morzem w Zagórze, w Dalkach pod Gnieznem, do których to zakładów, zjeżdżają się młodzi ludzie, rolnicy, mieszcianie, rzemieślnicy i tam uczą się wielu pożytecznych rzeczy. Nauki, jakich nabywa się w Uniwersytetach Ludowych, przyczyniają się do tego, że rolnik lepiej potrafi wykorzystać ziemię, rzemieślnik lepiej swój zawód wykonuje, a przez to lepiej się wszystkim w życiu powodzi. Jednym słowem jest to uniwersytet dla szerokich warstw. Zakłady te założył niestrudzony pracownik nad oświatą ludu X. A. Ludwiczak, który wydał właśnie książeczkę o tych uniwersytetach. Książeczkę tę przeczytać powinien każdy człowiek, który pragnie szczęścia swych dzieci, a gdy książkę przeczyta, wyśle swego syna czy córkę do tej szkoły, co uczy, jak najlepiej postępować w życiu, aby sobie szczęścia przysporzyć.

O. Humpert C. M. N. „Krwawy Siew” dramat misyjny w trzech odsłonach, tłumaczenie O. Pawolka C. M. N. Krobka.

Dla naszych Towarzystw Młodzieży Męskiej, ukazał się dramat 3 aktowy z misji indyjskich oo. oblatów w Górach Skalistych. Dramat obejmuje tylko role męskie. Cena egzemplarza 1,50 zł, 10 egzemp. 12 zł. Do nabycia w Redakcji „Oblata Niepokalanej” Krobka (Wielkopolska).

dla każdego tatusia — byłem ciekawy, jak daleko zajda apetyty Paulinki.

Sami przyznacie, że próba warta była trudu. Teraz mała pokazała mi niewielką laleczkę. Uśmiechała się do mnie, była śliczna, i nie napierała się wcale. Zapewniłam was, że nie. Cóż miałem zrobić — kupilem lalkę.

Czy domyślacie się, w jaki sposób podziękowała mi? Nigdy nie zgadniecie. — Przytrzymując zabawki obiema rączkami, popatrzyła na mnie z powagą i rzekła wreszcie:

— Jaki ty masz słaby charakter, tatusiu!

Henry Bordeaux, tłum. C. W.

Czem będą nasze dzieci?

Parasolnik.

Praca w tym zawodzie polega na przyczepianiu drutów do drzewa, już dostawionego w stanie gotowym. Uczeń może być średnio silnym. Praca dla zdrowia nie jest szkodliwa. Parasole dziś wyrabiają przeważnie w fabrykach atoli w wielkich miastach trzecia część pracuje w fabrykach a reszta w domach na rachunek fabrykanta. Kobiety pracują zwykle w domu u siebie. Główny sezon trwa od stycznia do kwietnia. Brak zajęcia zwykle od maja do sierpnia. Chłopców rzadko oddaje się do fabryk, lecz zwykle do pracownika pracującego u siebie w domu. Nauka, która trwa trzy do czterech lat jest bezpłatna. Uczeń zarabia tygodniowo kilka złotych. Jako robotnik fabryczny do 50 zł. Podczas sezonu zarabiają więcej, a jeżeli pracuje cała rodzina, zarabiają dość dużo, bo przeszło osmdziesiąt złotych tygodniowo. Podczas sezonu pracują kobiety, dzieci a często nawet krewni. Uczniowie zgłaszają się w liczbie niedostatecznej. Dziewczeta uczą się parasolnicwa pół roku bez kosztów i bez wynagrodzenia. W czasie spokojnym zarabiały 5 do 8 zł, w sezonie podwójnie. Największy zarobek jest przy parasolach jedwabnych. Widoki zarobkowania są niezbyt pomyślne.

APTECZKA DOMOWA

Paproć pospolita.

Paproć jest ziołem znanem powszechnie. Rośnie po lasach. W ogrodach pielęgnują także, ale tutaj czuje się nieswojską i nie rośnie tak bujnie. Jest kilkanaście gatunków paproci, ale wszystkie mają prawie jednaki właściwości lecznicze. Najczęstszą jest paproć pospolita (*Aspidium filix mas*), która ma liście wielkie, pierzaste rozkładające się w postaci wachlarza. Lodygę ma drzewiastą o kantach dość ostrych. Paproć leczy kaszel, o ile kaszel nie jest objawem innej choroby. W tym celu pije się po jednej szklance dziennie odwar z korzeni paproci. Należy jednakowoż niewiele więcej niż pół łyżeczki suszonego korzenia paproci brać na szklankę herbaty.

Ze świata katolickiego

Dar Ojca św. dla rodzinnego kościoła.

Ojciec św. obdarzył kościół w Rogeno na którego cichym, pięknym ementarzu spoczywają przodkowie rodziny Rattich, cennymi, ozarnymi paramentami (paramenty szaty liturgiczne duchowieństwa), które mają być używane szczególnie podczas mszy św. za dusze zmarłych członków rodu.

Ród ten od dwu wieków, osiągał coraz większe znaczenie w społeczeństwie, poczynając od stanu prostych, lecz wzorowych włóścian, poprzez zawód rękodzielników, aż do ważnych przemysłowców. W Rogeno urodził się także ojciec obecnego papieża Piusa XI.

Wielki Zjazd katolicki w północnej Francji.

Z inicjatywy X. Szymbora, rektora Misji Katolickiej w Paryżu, w ostatnią niedzielę października rb. odbędzie się w Douai wielki Zjazd katolicki.

Polityka

Nowy spór.

Cisza zaległa w sejmie i senacie, ale nie oznacza ona pokoju. Nie! gdyż między władzą prawodawczą a rządem istnieje nadal i pogłębia się przeciwieństwo. Już po odroczeniu izb wyniki spór nowy. Sejm uchwalił znieść rozporządzenie, ograniczające wolność druku, ale rząd tej uchwały nie uznał i oświadczył, że obie izby powinny być opracować ustawę, która to rozporządzenie znosi. Ale tak się nie stało, no i rozporządzenia, godzące w swobodę pisania, wiszą w dalszym ciągu groźne jak miecz Damoklesa dla długich, fałszywych, niezręcznych lub niemiłych władzy języków. Jednakże marszałek sejmu odpisał rządowi, że właśnie uchwała sejmowa jest ważna. Cóż z tego, kiedy w Polsce niema sądu, któryby (tak jak w Stanach Zjednoczonych) rozstrzygał sprzeczne rozumienie konstytucji. A że teraz rząd jest silniejszy od sejmu, więc tymczasem zdanie rządowe przeważa.

Jakkolwiek bądź ta niezgoda sejmu i senatu z rządem zaniepokoiła naszych sprzymierzeńców Francuzów. Politycy francuscy nawołują nas do zgody, gdyż oczywiście, że Francji potrzebna jest tylko silna, niesklócona i nierozbita wewnętrznie Polska.

Spowiedź ich drażni! Niema posad.

Ale i przyjaciele rządu nie są zadowoleni z niego. Pisma lewicowe napadły na doradców ministra oświaty. O cóż chodzi? Lewica nie chce, aby się młodzież szkolna koniecznie spowiadała, no, a poza tem dosyć długo czeka na posady oświatowe, które zajmują nie sami wolnomyśliciele.

Głos kolejarzy.

Ostrzej i już przeciwko całemu rządowi wystąpili kolejarze socjaliści na walnym zjeździe w Warszawie, prowadzeni przez znanych posłów krzykaczy. Mowa jednego z nich musiała być bardzo zuchwałą, skoro ją w druku obłożono aresztem.

Dołary czy „nici“?

Trudności rządu pomógłby się, gdyby pożyczka amerykańska nie doszła do skutku. Bankierzy, przybyli do Warszawy, za tanio chcieli wypuścić pożyczkę polską, czyli po zbyt niskim kursie, na co rząd nasz absolutnie nie mógł się zgodzić. Chodziło o różnicę paru milionów dolarów. A pamiętajmy, że bankierzy udzielają pożyczki głównie na ustalenie złotego, nie na rozwój naszego przemysłu i rolnictwa. Łatwiej zapłacić wyższy procent i zgodzić się na niższy kurs dłużnikowi, który zarobi na rozszerzeniu fabryki, niż rządowi, który będzie miał tylko pewnego złotego, co i bez pożyczki może udałoby się ustalić na długo.

W związku pośrednim z pożyczką stoją nasze układy handlowe z Niemcami, a bodaj i z Rosją. Musimy być bardzo ostrożni, ażeby nie wpuścić masy towarów i nie wyrzucać złotych zagranicę. Słychać, że Niemcy chcieliby, aby Polska coinęła cła najwyższe, grożące im po Bożem Narodzeniu, i że zawarliby tymczasowy układ handlowy.

Lepsze stosunki z sąsiadem wschodnim.

Poza tem toczą się układy polityczne. Donoszą, że z sowietami już w wielu rzeczach doszliśmy do porozumienia. Zabójców Trajkowicza, który się zamierzył był na gońców w poselstwie sowieckim w Warszawie, odesłano do Moskwy i — żadnej sprawy o zabójstwo nie będzie. Do Warszawy zaś zjedzie wkrótce nowy poseł bolszewicki Bogomolow, nawet nie czystej krwi bolszewik, bo w przewrocie 1917—8 roku nie brał on udziału. Swoją drogą do zawarcia układu o nienapadaniu jeszcze jest daleko, bo Polska nie myśli opuszczać ani sprzymierzeńców, ani się pozbywać pomocy ligi narodów.

Bezsilna rada ligi.

Naprawdę, dotychczas mało mamy pociechy z tej ligi. Jeszcze raz Polskę pochwalono za jej wniosek potępiający wojny najeźdźcze i to na ogólnym zebraniu ligi, a potem w radzie ligi. Co nam z tego? Kiedy w radzie przyszła na

stół sprawa, czy możemy korzystać dalej w Gdańsku z wyładunku broni, otrzymaliśmy tylko odroczenie sprawy, mimo że większość ogromna rady i sam komisarz ligi w Gdańsku byli za nami. Wystarczyło, że Stresemann stanął po stronie Gdańska, aby rada nie mogła sprawy jasno rozstrzygnąć. W radzie ligi zresztą zaszły zmiany dla nas niekorzystne: ubyla z niej po 7 latach Belgia, dalej Czechosłowacja, przybyła zaś Finlandja, Kuba i Kanada. Anglia i Niemcy są zadowolone z tej zmiany, ale Francja poczuła się osłabiona.

Oburzenie we Francji i Belgii.

Mowa Hindenburga, zrzucającego odpowiedzialność za wojnę z bark pruskich, oburzyła polityków francuskich i belgijskich. Posypały się ostre mowy. Stwierdzono, że Niemcy w r. 1914 nie działali z czystym sumieniem, przypomniano ich okrucieństwa. „Nie pozwolimy bezcześcić naszych żołnierzy, poległych w obronie ojczyzny“ — wołał minister francuski Barthou (Bartu). Jeszcze ostrzej wyraził się o Niemcach pierwszy minister belgijski.

Sprytne żydki.

Francja ma ponadto inną troskę: sowieci nastawili przynętę, godząc się na spłacenie długów przedwojennych Francji, a wzamian żądając kredytów w postaci towarów. Ale sprytne żydy moskiewskie rok rocznie więcej chcą brać, niż spłacać.

O pieniądze na ryż i oliwę.

O gotówkę wszędzie — prócz Ameryki — jest ciężko. Doświadczyli tego na sobie Chiny. Wojna domowa trwa, ale z braku pieniędzy nie rozwija się. Powrócił tylko na stanowisko głównego wodza armii czerwonej Wyb. tny jenerał.

W sprawie konkursu na powieść

Na liczne życzenia wyrażone z kół literackich przedłużamy konkurs na powieść do 1. grudnia b. r. Warunki konkursu pozostają niezmienione.

Redakcja Przewodnika Katolickiego.

Naczelnny redaktor naszego pisma, X. prałat Kłos, powrócił z podróży i objął urzędowanie w redakcji.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas uprzejmie prosimy o taski jak najwcześniejsze wniesienie przedpłaty na IV kwartał 1927-najpóźniej zaś do połowy listopada b. r., abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika“ bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cotęgi abonamentu na bieżące ćwierćroczce wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewt. późniejszych reklamacyi powołując się będziemy na niniejszy komunikat.

Obchody świąt. Donoszę uroczystości byliśmy w dniu 8 września b. r. w przastarłej świątyni Najświętszej Marii Panny na Ostrowie Tumskim świadkami. Oto Zgromadzenie Braci od Najświętszego Serca Jezusa, które pod staraniem, zabiegliwym kierownictwem swego przełożonego Brata Stanisława, w osobne polskie rozwija się zrzeszenie, obchodziło zakonne obłóczyny sześciu postulatów i składanie zakonnych ślubów przez siedmiu Braci. Aktu solennego dokonał Najprzewielebniejszy X biskup Radoński, w asyście X proboszcza Kucharskiego i X kapelana Wojciechowskiego, w otoczeniu licznych duchowieństwa, między innymi X radcy Jęsiaka X kanclerza Durzyńskiego i X dziekana Suszczyńskiego. Wzruszający i nader budujący był to widok. Gdy po Mszy św. celebrowanej przez Najprzewielebniejszego X Biskupa, oraz po przemowie, pełnej apostołowskiego namaszczenia, zastęp młodzieży polskiej składał w ręce Dostoynika kościelnego uroczyste ślubowanie poświęcenia życia swego — ujętego w Karby zakonnego rygoru — wyłącznej służbie Bożej i posłudze bliźniej.

Towarzystwo Powstańców i Wojaków Poznań-Sródmieście tworzy przy wymienionym Towarzystwie Oddział Młodzieży przedpoborowej oraz rezerwistów (młodzież od lat 16 do 21), którzy pod komendą oficera instrukcyjnego na miasto POZNAN będą wyszkoleni ściśle wojskowo. Umundurowanie, broń i amunicję otrzymują członkowie oddziału od władz wojskowych. Jako odznakę nosić będą członkowie czapkę powstańcza z białymi wypuszkami. Po odbyciu całkowitego kursu, każdy członek otrzyma w myśl Rozp. Minist. Spraw wojskowych,

skrócenie służby wojskowej do 6 miesięcy. Rezerwiści zaś będą od ćwiczeń zwolnieni skoro cały kurs przetrwają. Ćwiczenia odbywać się będą co środę na sali gimnastycznej przy Związku ograńkach od godziny 7 do godziny 8 wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Komendant Oddziału Młodzieży przedpoborowej druh Marjan Janicki, Wodna 30. Telefon 28 56. Firma, Materac.

Wobec korzyści zapowiedzianych, winna młodzież oraz rezerwiści stanąć jak jeden mąż.

Uroczystość otwarcia szkoły przygotowawczej. Buk, W dniu 17 września 1927 r. odbyła się w Buku uroczystość otwarcia roku szkolnego w Miejskiej Szkole Przygotowawczej. Uroczystość samą poprzedziła Msza święta celebrowana przez X. Kanonika Nizińskiego w kościele farnym. O godzinie 9-tej nastąpiła uroczysta inauguracja roku szkolnego. Poświęcenia dokonał X. kanonik Niziński. Wszyscy mówcy wyrazili pod adresem nowopowstającej szkoły życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju.

Nowopowstająca szkoła, o programie nauk państwowego gimnazjum humanistycznego, ma za cel przygotować młodzież do niższych klas gimnazjów państwowych, ustrzec ją przed demoralizującymi wpływami, na jakie narażone są dzieci dojeżdżające codziennie koleją do szkół poznańskich.

W interesie więc rodziców powinno bezwzględnie leżeć, aby jak najbardziej popierać nowoutworzoną szkołę, która w zupełności daje gwarancję sumiennego przygotowania i troskliwej opieki. Zapisy późnione przyjmuje jeszcze kierownik szkoły codziennie od godziny 11½ do godziny 12½.

Poradnik prawny

Stan. Stiller, Golejewko. Jeżeli Pani jest niezdolna do pracy, ma Pani prawo do renty wdowiej po zmarłym mężu z tytułu wlepionych znaczków inwalidowskich, oraz do wsparcia ze Związku. Ub. gich, które Pani już pobiera. W sprawie renty zwrócić się należy do Urzędu Ubezpieczenia przy Starostwie w Rawiczu. O utrzymanie skarżyć Pani nie może. — **W. G. K.** 3690 zł. Jeżeli wartość domu się zmniejszyła, to w tym samym stosunku zmniejsza się powyższy dług. Z kwoty tej 600 zł stanowi dług hipoteczny t. j. tylko do tej wysokości można przevalutować hipotekę, zaś reszta stanowi dług osobisty. — **W. O., Poznań.** Renty Pani nie uzyska, gdyż przerwa w płaceniu składek trwa ponad 2 lata. Winę ponosi nie Ubezpieczenie, lecz pracodawca, który zaniedbał płacenie składek. — **W. N. z K.** Jeżeli zmarła była wdową i miała innych krewnych drugiego stopnia, majątek jej przypada żonie Pańskiej. Wynagrodzenie za pracę zmarłej, spadkobiercy nie przysługują. — **N. K. Aga.** Około 1 zł. Bez dokładnej danych nie można podać dokładniej.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. P. Kościan. Organizacja obchodu nie należy do nas. Akcja, o której mowa, jest w toku od szeregu miesięcy. Za uwagi dziękujemy. — **I. Woźniak, Kościan.** Zgromadzenie Franciszkanek Misjonarek Marii posiadają także dom w Polsce i to w Lublinie p. Zamość (Kalisz). — **Stefan Jajon, Poznań.** Adres: Zakład XX. Salezjanów w Daszewie koło Stryja. — **J. G.** Umieść my. — **P. Kunz, Bydgoszcz.** Sprawozdań takich nie umieszczamy. — **K. Bądzina, Grodziec.** Szkoły gospodarcze dla dziewcząt w Poznańskim: Zakład św. Olafa S. S. Urszulanek Pniewy (Poznańskie) dla dziewcząt, które ukończyły 6 kl. gimn. Szkoła Gosp. Dom. Sióstr Służebniczek, Pleszew. Szkoła Gosp. Dom. Teresy Leszczyńskiej, Krotoszyn. Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska Dział Gosp. Domowego, Kościerzyna (Pomorze). — **M. Mazurowski, Ząbice.** Zameldowanie chociaż późnione przyjąć powinno P. K. U. wzgl. biuro gminne. Trzeba udowodnić swój pobyt w szpitalu. — **P. Rogowski, Mosina.** Zlikwidowane już od roku przeszło. — **P. C. Morcinek, Skoczów.** Konkurs przedłużaliśmy do 1. grudnia. — **Bractwo Straży Im. S. J. Poznań.** Spóźnione. — **L. Orłowski, Obali.** Adres: Polish Konsulat Waszyngton, United States of America. — **Cz. Cuske, Ostrów.** „Święty Boże“ nie ma au ora; jest to zbiór wierszy zebranych z różnych pieśni. — **P. J. Sewa, Rataje.** Powieść „Co starość zdobyła na wojnie“ dotąd nie jest wydana. Zapewne jednak wyjdzie w wydaniu książkowym.

Kalendarz

9 października. Niedziela — św. Dionizego. — 10 października. Poniedziałek — św. Franciszka Borgii — 11 października. Wtorek — św. Placydy. — 12 października. Środa — św. Maksymiljana. — 13 października. Czwartek św. Edwarda. — 14 października. Piątek — św. Kaliksta. — 15 października. Sobota — św. Teresy, Jadwigi.

Adoracje Najsw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Gólaszyn. Poniedziałek: Krobia. Wtorek: Łaszczyń. Środa: Oporów. Czwartek: Pawłowice. Piątek: Poniec. Sobota: Rawicz.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładce, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonamenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Za reklamy odpowiedzialny Ignacy Domański w Poznaniu. — Redaktorem odpowiedzialnym za egzemplarze dodawane do „Narodu“ jest p. Marjan Kwiatkowski w Herne (Westfalen). — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.